

136/9
RAKS-10

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE

Jelenia Góra – Wałbrzych

Szatan
z
siódmej klasy

ARCHIWUM

Państwowego Teatru Dolnośląskiego
w Jeleniej Górze

Nr.:

20

Przedmiotowy





KORNEL MAKUSZYŃSKI

ROZMOWA
Z ZEGAREM
O
BEZGRZESZNYCH
LATACH

*Czy też pamiętasz, stary mój zegarze,
Jak w słońce twojej tarczy patrzył żak
I marzył o tym, o czym ja dziś marzę?
Pamiętasz jeszcze?*

O tak, o tak, o tak!

*Ode dnia do dnia, od chwili do chwili
Żyliśmy życiu mądryemu na wspak,
Godziny marły, a myśmy liczyli
Szczęście na wieczność...*

O tak, o tak, o tak!

*A czy pamiętasz, filozofie stary,
Jakiś jakszywy mi wybijał znak
I wszystkie wokół budziłeś zegary,
Gdym pisał wiersze?*

O tak, o tak, o tak!

*A czy pamiętasz, jak mnie rozpacz dzika
Zdjęła, gdy stary wziął cię Izaak,
Gdyś hebrajskiego uczył się języka,
By mnie nakarmić?*

O tak, o tak, o tak!

*Lub ową chwilę gdzieś na czwartym piętrze,
Gdym gorejący, jak ognisty krzak,
Przysięgał z mocą uczucia najświętsze,
Klnąc się na księżyc?*

O tak, o tak, o tak!

*Lub tę, gdyś starym swym zgrzytnął żelazem,
Słusznego swego gniewu dając znak?
O, jakże smutno płakaliśmy razem,
Gdy nas zdradziła!...*

O tak, o tak, o tak!

*O, jak to dawno, Sokratesie stary!
Złamanym skrzydłem tłucze ślepy ptak...
Serca się psują, psują się zegary,
Wszystko umiera...*

O tak, o tak, o tak!

*Ale raz jeszcze przypomnijmy wloty,
Wracajmy myślą na gwiazdzisty szlak!
Cofnij wskazówki i lećmy w wiek złoty...
Niech żyje młodość!*

O tak, o tak, o tak!



Grób Kornela Makuszyńskiego
na starym cmentarzu w Zakopanem

○ PISARSTWIE KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Humor Makuszyńskiego jest na wskroś liryczny. Bo też autor debiutował jako poeta i nie przestał być poetą. Jego twórczość ma przytem charakter wybitnie improwizatorski. Nawet pobieżnie przejrząwszy jego poezje („Polów gwiazd”, 1907; „Narodziny serca”, 1920; „Wiersze zebrane”, 1931), spostrzega się łatwość, z jaką kształtuje się ich rym i rytm. Choćby technika była najbardziej złożona, nie odczuwa się nigdzie wysiłku. Rzeczy można, że poeta wierszem „gada”, bo to jego przyrodzona mowa. Poezja Makuszyńskiego wzrusza przede wszystkim barwą uczuciową. W jego wierszach, poświęconych osobistym uniesieniom, marzeniom, wyrażeniom, wróżeniom lub wspomnieniom, wyraziły się najczyściej te same motywy psychiczne, które przybrane w maskę humoru, zjednały serca czytelników autorowi licznych nowel, powieści i felietonów.

* * *

Szerokie koła czytelników zdobył Makuszyński swymi humoreskami, począwszy od „Rzeczy wesołych” (1909), „Romantycznych historii” (1910) i „Dziwnych powieści” (1911). Rozsiał w nich autor ogromną różnorodność komizmu, a niesłychanym połotem wyobraźni, zdolnością komponowania zajmującej bajki i zgęszczoną plastyką łatwo uchwytnego dowcipu stał się w swoim rodzaju niezrównany.

Najpełniej i najbezpośredniej wypowiedział się Makuszyński w tych swoich utworach, gdzie mógł dać całkowity upust przewalającej się pogodną a wybuchową wesołością werwie, mającej źródło w radosnej postawie autora wobec życia. Na tle polskiej rzeczywistości przedwojennej był Makuszyński poniekąd anachronizmem, ale anachronizmem takim samym, za jaki gdzieśgdzie chciano uważać „Pana Tadeusza” Mickiewicza i z powodu czego nie doceniano i dotąd niezawsze się docenia „Listy z Afryki” Sienkiewicza. U podstaw humoru Makuszyńskiego dadzą się wysledzić wcale bliskie węzły powinowactwa duchowego ze wspomnianymi arcy mistrzami naszej literatury. I zapewne dopiero przez Sienkiewicza dotarlibyśmy do pośredniego pokrewieństwa także z Dickensem, wyraża-

jącego się przejrzystej, w sposób jednak cokolwiek zbanalizowany, w ostatnich powieściach Makuszyńskiego (np. „Człowiek znaleziony w nocy”, 1932). Wskazówki te przytoczone są tu dlatego, aby i pod względem literackim humor Makuszyńskiego umiejscowić na właściwym tle. Jak bowiem u każdego urodzonego humorysty, a humorysta może być tylko urodzonym, ów swoisty stosunek do świata i ludzi wpływać musi wprost z własnej duszy pisarza i własnym wyrażać się słowem. Tak też było u Makuszyńskiego.

* * *

Podstawową cechą humoru Makuszyńskiego jest radosna, swobodna, naturalna, niczym nieskrępowana wesołość. Gdyby nie było na to dowodów w niektórych wyjątkowych utworach autora, że nieobca mu jest aż melancholia, rzecby można, iż Makuszyński nie umie być smutnym, że nawet wówczas, gdy rozrzewnia do łez, robi to na wesoło. Często bywa on ironistą, ale właśnie jego ironia nie tyle gryzie, ile rozśmiesza. Charakterystyczna jest np. w jednym z listów z podróży pochwała kraju ojczystego, pełna świetnych spostrzeżeń krytycznych, podanych jednak w taki sposób, iż skłonni jesteśmy mniemać, że autor, każąc celnikowi granicznemu dybać na przejezdnych tylko po to, aby namawiał ich do nieopuszczania polskiej ziemi, w usta jego kładzie własną tęsknotę za polskim lasem i polskim niebem.

Kazimierz Czachowski — Obraz współczesnej literatury polskiej 1884—1933. Tom drugi str. 278 i nast.

* * *

Charakterystyczna cecha jego prozy — kokieteryjny splot beztrioskiej wesołości, sentymentalizmu i melancholii, przeważnie dekudowany z obserwacji życia kochanej braci malarskiej, jako też z uciesznych wątpliwości na temat rzetelności natury kobiecej. Niepospolita wręcz potoczność tego werbalistycznego humoru wyziera z każdego utworu, każdemu obrazowi niezczęścia towarzyszy szelmowskie, porozumiewawcze zerkanie w stronę czytelnika, każda wreszcie intrygą podszita jest brawurowym opowiadawczym komizmem w kpiąco desperackim stylu, z nieodłączną łąką serdeczności. Powieści pisane „serio” — jak „Człowiek znaleziony na ulicy”, ujawniają tę samą prostolinijność i ten sam dobroduszny optymizm wobec komplikacji życia z tak wyraźną tendencją dydaktyczną, że pedagogiczny ich charakter zaciera linie artystyczne.

Leon Pomircwski — Nowa Literatura w nowej Polsce. W-wa 1939. Gebethner i Wolf. Str. 218.



*... Gdybym policzył, ile razy nie jadłem
aby tylko być w teatrze, mógłbym bez
procesu kanonizacyjnego zostać wielkim
świętym za posty i umartwienia.*

Kornel Makuszyński

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE

Jelenia Góra — Wałbrzych

Sezon 1960/61

Dyrektor
Władysław Ziemiański

Kierownik artystyczny
Zuzanna Łozińska

Kierownik literacki
Mieczysław Markowski

KORNEL MAKUSZYŃSKI

SZATAN Z VII KLASY

sztuka w 3 aktach

adaptacja sceniczna
IRENY SŁOŃSKIEJ

Reżyseria — Bronisław ORLICZ
Scenografia — Anna SZELIGA
Asystent reżysera — Ryszard Dembiński

Premiera 13. X. 1960 w Cieplicach

OSOBY:

Adaś Cisowski	— Stanisław M. MASŁOWSKI
Profesor Gąsowski	— Eugeniusz SZATKOWSKI
Pani Gąsowska	— Katarzyna FELDMAN
Pan Gąsowski	— Władysław ZIEMIAŃSKI
Wandzia Gąsowska	— Barbara WRONOWSKA
Opryszek I	— Bolesław ANDRZEJCZYK
Opryszek II	— * * *
Ksiądz	— Stefan MIEDZIŃSKI
Francuz	— Józef TAMSKI
Antek	— Maciej POLASKI

oraz uczniowie VII klasy

OBSADA TECHNICZNA:

Kierownik techniczny	— Mieczysław Kulczyk
Światło	— Benedykt Zientalak
Brygadier sceny	— Tadeusz Tekieła
Kier. pracowni malarskiej	— Heliodor Jankowski
perukarskiej	— Alfons Domiczek
krawieckiej	— Emilia Rochowicz
stolarskiej	— Franciszek Nowak
tapicerskiej	— Wiktor Godyń

opracowanie graficzne programu:
ANNA SZELIGA

Państwowe Teatry Dolnośląskie
w Jeleniej Górze i Wałbrzychu
Dyrekcja: Jelenia Góra, ul. Wojska Polskiego 38
Telefony: centrala 21-90, 21-91; sekretariat 33-95

Cena programu zł 1,50

DUSZE NA PARADYZIE

Oto opowiem,*) rzewnym i prostym słowem malując wspomnienia, jak to młode dusze wędrowały do zaczarowanych krajów, „rajską dziedzinę uludy”, czyli — nie mówiąc tak nadobnie — jak zostały tknięte ciężkim wariactwem w stosunku do teatru.

Rzecz dzieje się w dawnej Galicji, gdzie dorastało młode ciele, brykające po łące życia, to jest — ja.

Był tam zwyczaj w gimnazjach, że zawsze w listopadzie urządzano „wieczory mickiewiczowskie”. Takie wieczory były pierwszym teatrem, z którym się zapoznawała gromada miłych bałwanów i matolów z rozwichrzoną czupryną. Urządzała ten okropny teatr klasa najwyższa, ósma, wielkie hrabie, pyszałki nadęte, ojoj! z czterema złotymi paskami na kołnierzu. Za ich to zbrodnie cierpiał co roku chronicznie nieszczęsny Mickiewicz.

Taki wieczór spod najciemniejszej gwiazdy był świętem gimnazjalnym. Spędzano nas do auli, wciskano szlachetnych sztubaków w jakiś kąt, bo pierwsze miejsca zajmowało „ciało” nauczycielskie i rodzice papinków ośmioklasistów (hańba!) i najpierw długo kazano czekać, wiadomo bowiem, że amatorskie przedstawienia odbywają się zawsze o trzy godziny później, niż zapowiedziano. A to płachta kurtyny źle funkcjonuje, a to aktorowie jeszcze nie gotowi, a to, a owo.

*) Fragment z książki „Bezgrzeszne lata”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959 r. Str. 65 i nast.



Nareszcie jednak się zaczyna.

Profesor literatury wyłazi na skrzypiącą estradę i coś tam bardzo długo gada. Sztubaki akompaniują pociąganiem czegoś tam w nosie, kaszlaniami i dziwnymi odgłosami. Wszystko się jednak kończy na tym świecie, gorsze jednak jest to, że się zaraz zaczyna drugie. Za czym wychodzi na estradę drugi dryblas z ósmej klasy i gra na skrzypcach „Legendę” Wieniawskiego. Wieniawski w grobie zrywa się na równe nogi i w krzyk.

A ten gra...

Wieniawski mdleje, a ten wciąż gra!

Jak gdybyś kiszki wyciągał z kota i jeździł po nich smyczkiem, a kot przeraźliwie miauczał. Jak gdybyś słyszał, jak diabli łuszczą skórę z biednego grzesznika, a ten się drze biedaczysko. Nie! to za mało powiedziane; to zbyt łagodnie maluje się tę rzecz okropną. Ale to wszystko na cześć Mickiewicza, więc te jęki i wrzaski, i rozpaczliwe rżężenia, te piski i miauczenia, to zgrzytanie zębów, piły albo kości nieboszczyka — „powtarzają dęby dębom, bukom buki”.

Brawo! brawo! brawo!

Ale to klaszczą ci, co się nie znają na muzyce. W naszym kącie, u sztubaków — postępuje się uczciwiej.

— Tadek, słyszysz?

— Umarły też by słyszał... No i co?

— Pluń mu na skrzypce!

— Za daleko, nie doniesie...

— To wiesz, co?

— Nie wim...

— Żeby mu tak w piersiach grało!

Czyż można treściwej wyrazić sąd trzeźwy i sprawiedliwy? Nie można.

Tak, tak, ale to dopiero początek. Za chwilę to się zacznie dopiero naprawdę, dotąd to wszystko to przystawki do zaostrenia apetytu. Gorąco w sali jest takie, że muchy mdleją. Na tysej czasce Greka ukazuje się perlista rosa, profesor matematyki wygląda jak znudzony, jak odstały nieboszczyk, i wykręca głowę w logarytm.



Słysząc dzwonek: nowa sensacja. Wyłazi nowa cholera, elegancki, w białych rękawiczkach i deklamuje koncert Wojskiego. Wyje ci bestia, rękami macha, z nogi na nogę przestępuje, siecze wiersz jak mięso na kotlety, połyka słowa, dławi się nimi, robi się czerwony, potem fioletowy. Boże drogi! Udusi się... Oj, może się udusi... Gdzież tam! Przełknął i wali dalej. Skończył, a echo wali po auli, wybiega na kurytarze i ginie w mękach.

Znowu wielkie brawo, które nas doprowadza do szewskiej pasji, bo u nas w drugiej klasie jest taki niezrównany deklamator, który jest stanowczo najlepszym deklamatorem na świecie, mistrz nad mistrze, co udaje trąbę, psa, ryk niedźwiedzia, szum wody, kota, świnię i wronę. Taką deklamację raz usłyszeć i umrzeć, bo żyć już nie ma po co! Już wszystko usłyszałeś, co można było usłyszeć na świecie. Gdy nam raz zadeklamował cudowny wiersz o tym, jak giermek, skuty razem z hetmanem odcina sobie nogę, aby hetman ukochany mógł ujść z niewoli, tośmy się ze dwie godziny kulali ze śmiechu, tak to było wesoło wypowiedziane, ze znawstwem i z naśladowaniem głosów. A ten z ósmej klasy, to może naszemu koledze buty czyścić. Toteż nasz deklamator, Zbyszek (jego matka ma jadłodajnię, a ojciec robił trumny— biedni ludzie pomagają sobie w pracy), uśmiecha się z wyrażnym lekceważeniem.

Trącam go łokciem:

— Zbyszek! Ty byś to powiedział, Panie wszechmogący! Oj.

— Ma się wi! Poczekajmy do ósmej klasy. Zrobi się..

— Przecież jak on mówi, że słysząc granie psiar-ni, to powinien czekać — nie?

— Bez tego nie ma żadnej deklamacji — powiada fachowiec.

Tu już z premedytacją pogardliwie słuchamy, jak inny ośmioklasista, z natury rzeczy nasz wróg zacięty, stale nas mający w pięcie, odwrzaskuje „wielką improwizację“, bo bez tego, jak świat światem, nie było „wieczorku mickiewiczowskiego“.

Mickiewicz płakał w niebie i tłukł dostojną głową o twardą gwiazdę.

Teraz jednak będzie „coś wesołego“, coś, co także każdego roku „odgrywają“ podczas takiej spoconej uroczystości: uscenizowana Księga Ósma „Pana Tadeusza“ — Rada.

Cała klasa ósma bierze w tym udział. Ksiądz Robaka gra Żyd, bo się uparł, on zresztą pożyczył dwie kapy z rodzicielskich łóżek na kurtynę, więc miał przy obsadzaniu ról decydujący głos. Przedstawienie jest mizerne, mały nauczyciel się ról, kolega Zbyszek, który wszystko umie na pamięć, wije się z boleści, co nas napęłnia ponurą złością.

Takich „wieczorków“ odbyłem w życiu osiem, to znaczy osiem razy słyszałem wykład o Mickiewiczu, „Legendę“ Wieniawskiego, koncert Wojskiego, Improwizację i Radę. Kolegi Zbyszka nie słyszałem deklamującego koncert Wojskiego, bo się tak zadeklamował, że w trzeciej klasie „trwał“ trzy lata, po czym go wylali niesłusznie, bo nikt tak nie umiał naśladować wrony, jak ten genialny człowiek.



